

Ogień buchną płomieniami w stronę bezchmurnego, nocnego nieba. Przy ognisku na powalonych pniach, z których misternie wystrugano niewielkie ławki, zasiadła grupka dzieci w lnianych, brudnych od błota i martwych świetlików, prostych ubraniach. Naprzeciwko nich starzec o śniado bladej cerze pyka beztrosko fajkę.

- Dziadku Ryderze opowiedz nam bajkę, prosimy! – zawołały chórem szkraby. Starzec z uśmiechem wypuścił kłąb siwobiałego dymu o intensywnym ziemisto-słodkawym, sosnowym zapachu. Dzieci wciągnęły zapach łąpczywie, na ich twarzach pojawił się błogi uśmiech.

- Chcecie bajkę usłyszeć, powiadacie. – starzec chwycił za swój podbródek i zaczął pocierać go palcami. – a co powiecie na legendę?

- Legendę, a o czym ma ona niby być. Legendy są nudne. Prawda Kopytko? – dzieciak szukał aprobaty w oczach rówieśnika.

- Każda opowieść dziadziusia jest ciekawa. Nie przesadzaj Dąbek. Wszyscy zebrani pokiwali głowami, zgadzając się ze słowami Kopytko.

- W takim razie, wyłóżcie słuch, nastawcie uszy, a ja opowiem wam legendę o człowieku białym jak śnieg imieniem Rurik.

Jastrząb zataczał powolne okręgi na niebie. Byстрыm wzrokiem obserwował leżącego w zaroślach majestatycznego tura. Ptak odleciał, po czym zanurkował w gęstwinę drzew. Po chwili wylądował na ramieniu postawnego mężczyzny. Krewan poczuł na barku trzy

zaciśnięcia szponów. „Trzysta stóp”. Pomyślał. Ruchem ramienia wysłał skrzydlatego przyjaciela w dalszą pogoń.

- Wielkolud, leży przed nami na polanie wśród wysokiej trawy jakieś sto kroków naprzód. – przekazał gestami do łucznika o długich, siwobiałych włosach po swojej prawicy ukrytego w zaroślach. Długowłosego mężczyzna zerwał liść z pobliskiego drzewa i powąchał ciekącą z niego krew.

- Jest ranny, jeżeli uda nam się go zwabić do wąwozu jest szansa, że go dopadniemy. – odpowiedział gestami.

- Wiem, zmusimy go, aby uciekł na wschód, jeżeli będziemy trzymać się stosunkowo blisko niego, wpadnie w sidła. „Już ja o to zadbam”. Krewan dał sygnał Witomirowi, młodemu, lecz odważnego łowcy, aby obstawił tyły w razie niepowodzenia polowania bądź nieoczekiwanego ataku z pleców. Brązowo włosy chłopak wyrzucił oczami, po czym jednym zwinnym susem przeskoczył nad zwałonym pniem i pognął zabezpieczyć tyły kompanom.

- Sław, Borz, zajdźcie go od lewej flanki, zabierzcie psy i czekajcie na mój znak. Reszta niech postara się przedostać i odciąć mu drogę ucieczki.

- A ty szefie, nie mów, że...

- Tak, ja zagonię go w stronę wąwozu.

- Nie ma mowy, przecież to szaleństwo nie pozwolę ci. – lecz mąż nie miał zamiaru zmieniać wcześniej podjętej decyzji. Zbliżył się do niej powoli i czule ujął jej głowę, wycierając łzy płynące po jej policzkach.

- Nie mam wyboru ukochana. Jesteś w ciąży, a zima zbliża się nieubłaganie. Bez mięsa umrzemy prędzej czy później. Zabije nas albo zimno, albo morowe powietrze. Poza tym czy twój wybranek cię kiedyś zawiódł? –

wyszczерzył swoje śnieżnobiałe zęby w głupkowatym uśmiechu.

- Nie cierpię cię Krewanie Wilcza Mądrość. – kobieta przyciągnęła mężczyznę za pas i pocałowała namiętnie.
- Ruszajmy, nie mamy dużo czasu. – odsunął ją z bólem, mówiąc te słowa.

Krewan zatrzymał się na skraju linii wytyczanej przez drzewa. Widział wytyczony szlag wśród wysokich traw, krwawy szlak.

„Musi być ciężko ranny, ale co mogło go tak poharatać. Coś tu śmierdzi, nie podoba mi się to”. Po chwili zawahania się ruszył jednak za tropem. Po przejściu kilkuset stóp woń juchy dobiegła do nozdrzy mężczyzny. Był już blisko, bardzo blisko. Zbliżył się jeszcze do zwierza na dziesięć kroków, po czym wyskoczył z ukrycia z bojowym okrzykiem, po czym rzucił się w ucieczkę w stronę wąwozu. Zdążył przebiec 4 uderzenia serca i w tym momencie usłyszał przenikliwy wrzask ptaka. Po plecach przeszedł mu zimny dreszcz. „On mnie nie goni!”. Po czym wykonał skok, opierając się na włócznie, skręcił się w locie niczym kot i wylądował twarzą do Tura. Bestia, jednakże zdawała się nie zwracać na niego uwagi. Była zajęta konsumpcją. Wojownik powoli, okrężnym łukiem zaczął zbliżać się do zwierzęcia. Cicho wyciągnął wielką dębową włóczęnię, wycelował w jego głowę i już miał rzucić, lecz zamarł w bezruchu. Jego oczy dostrzegły coś, czego jeszcze nigdy nie widziały. Cała głowa zwierzęcia była pokryta krwią, nie jego własną,

lecz jelenia, który został nadziany na rogi i rozszarpany. Krewan cofnął się o krok, serce bijące jak młotem. Ostrożnie, starając się nie zrobić żadnego hałasu, wycofał się na bezpieczną odległość. Jego umysł pracował na pełnych obrotach, próbując zrozumieć, co właśnie zobaczył.

„To nie jest zwykły tur. Coś z nim jest nie tak” – pomyślał. Po raz kolejny przeanalizował ślady, które doprowadziły go do tej dziwnej sceny. Krewan rozejrzał się wokół, szukając jakiejś wskazówki. Nagle usłyszał cichy szelest w trawie po: jego prawej stronie. Ostrożnie zwrócił głowę, gotów do obrony. Jego oczom ukazała się postać innego wojownika, który skradał się w jego stronę. Był to Stojan, jego towarzysz z plemienia. Krewan uniósł rękę w geście powitania, a Stojan podszedł bliżej, starając się nie naruszyć ciszy.

- Krewan, co tu się dzieje? – zapytał Stojan szeptem, patrząc na dziwne widowisko przed nimi.

- To nie jest zwykły tur. Spójrz na jego głowę. Zabił jelenia i.... go wpierdala. – odpowiedział Krewan, nadal w szoku. Stojan zmarszczył brwi, przyglądając się bestii.

- No ale nas nie widzi, to może być nasza szansa Krewan. Kazałem Jaro wspiąć się na tamto drzewo. – palcem wskazał niewielką wierzbę znajdującą się parę kroków za legowiskiem tura. – jeżeli uda ci się rzucić mu włócznię będzie mieć idealną szansę, żeby przebić mu łeb. Szybko i skutecznie. – w jego oku pojawił się błysk.

- Jeżeli tur się odwinie, Jaromir Cichostopy umrze nadziany na poroże. – zwrócił się do przyjaciela warknięciem przez zęby.

- Natura daje, natura zabiera. – wzruszył ramionami.

- Nie ja go będę mieć na sumieniu, a ty Stojan. – wziął kilka szybki oddechów, zerwał się do biegu z dzikim wrzaskiem. Jaromir już wiedział, co się święci. Bezszelestnie skoczył, prosto na głowę tura, złapał zwinnie włócznie w locie i cisnął ją prosto w głowę. Kamienny grot przebił czaszkę na wylot, bestia targnęła się w konwulsjach, zarżała, po raz ostatni, następnie padła na ziemię martwa. Krewan dał znak sojusznikom gwizdem znak, że jest już po wszystkim. Wojownicy wyszli z ukrycia, bacznie przyglądając się pobojobowisku. Borzygniew podszedł, do zwierzęcia ukucnął, przyglądając się bacznie łbu. Kerwan położył rękę na ramieniu sojusznika.

- Co o tym myślisz? – zapytał z nadzieją w głosie na to, że pytanie przyniesie mu oczekiwaną odpowiedź.

- A co mam myśleć. – podrapał się po nierówno ściętych krótkich włosach. – jeleń pewnie wpadł na teren Byka, a ten go zabił.

- To jak wyjaśnisz to, że zaczął go jeść.

- Może był głodny. – stwierdził.

- Głodne tury jedzą trawę, liście drzew bądź żołądzie. Coś tu mocno śmierdzi Boguś.

- Jeżeli śmierdzi ci taka kupa mięsa to chyba, musisz sprawdzić, czy twoim ojcem nie był jakiś Jelon. – parsknął.

Kerwan uśmiechnął się krzywo.

- Może masz rację i rzeczywiście nie powinienem wnikać w ruchy Matki.

- Na pewno, zwołam chłopców, wracamy do osady. Dobra robota Kewranie twój przyszły syn będzie dumny, kiedy dowie się, jaką to zwierzyinę zwęszył jego ojciec. – poklepał wodza po plecach. Mężczyzna postanowił

sprawdzić jeszcze jedną rzecz. Ukucnął przy zwierzęciu, następnie podniósł wargę, która odsłoniła długie zakrwawione kły.

Osada Watahy, ukryta głęboko w lesistych dolinach, sprawiała wrażenie doskonale zharmonizowanej z otaczającą ją przyrodą. Znajdowała się na niewielkiej polanie, której brzegi otaczały wiekowe drzewa, dając jej naturalną ochronę i prywatność. Namioty zbudowane ze skór i drewna, ustawione w półkolistym kształcie, dominowały w krajobrazie. Ich konstrukcje były solidne, choć proste, ze ścianami wyplecionymi z grubych gałęzi, pokrytych szczelnie zszytymi skórzanymi płachtami. Każdy namiot miał wejście zasłonięte skózaną zasłoną, często ozdobioną piórami, koralikami lub symbolami plemiennymi, które miały chronić mieszkańców przed złymi duchami. W centrum osady znajdowało się główne ognisko, miejsce spotkań i opowieści, gdzie każdej nocy płonął wielki ogień, wokół którego gromadzili się członkowie plemienia. Ognisko otaczały ławy zrobione z powalonych pni drzew, które służyły za miejsca do siedzenia podczas wspólnych posiłków i wieczornych rozmów. Wokół ogniska znajdowały się większe namioty, należące do starszyny i wodza plemienia. Jeden z tych namiotów, wyróżniający się rozmiarem i ozdobami, był domem wodza, gdzie podejmowano najważniejsze decyzje dotyczące plemienia. W pobliżu brzegu polany płynął wartki strumień, dostarczający świeżej wody. Nad jego brzegiem ustawione były drewniane konstrukcje do

suszenia ryb i mięsa, a także stojaki na skóry, które kobiety i dzieci przygotowywały do dalszego użytku. Dokoła osady, w strategicznych miejscach, rozmieszczone były strażnicze punkty obserwacyjne – niewielkie platformy na drzewach, z których czujni wojownicy mogli dostrzec zbliżające się niebezpieczeństwo. Tym razem do osady wracali mieszkańcy.

- Tatuś, tatuś wrócił, jagódka patrz! – mały ciemnowłosy chłopczyk biegł na złamanie karku, aby wpaść w ramiona rodziciela. Krewan porwał brzdące w ramiona, poderwał je i zakręcił w koło. Ucałował czule w czoła, odstawiając je na ziemię.

- Przywitajcie się ze swoją matką.

Dzieci odbiegły za plecy ojca, przytuliły się czule do rodzicielki.

- Jak tam nasz braciszek mamusiu. – chłopiec przystawił ucho do brzucha kobiety.

- Niby dlaczego to ma być chłopiec? – dziewczynka spojrzała z wrogością na brata.

- Bo tak mówię, nie mam zamiaru niańczyć kolejnej niezdary. – wystawił język.

- Ty mały świniaku zabije. – wrzasnęła siostra i rzuciła się na brata. Urwisy ciągnęły się za uszy, wbijały palce w czule miejsca i ciągnęły za włosy.

- Ałaaaaa, puszczaj. Dobra zgoda to będzie dziewczynka, weź ją sobie. – w oczach malca pojawiły się łzy. Upadł na kolana, począł masować tysią płamkę na głowie.

- Masz za swoje, wredny chujku. – splunęła bratu pod nogi.

- Powiedz matko, czy to będzie dziewczynka?

- Nie wiem tego złotko, dzidziuś jest jeszcze malutki.
Miną miesiąc, zanim będę pewna.
- Dziewczynka popatrzyła z bojaźnią w oczach na brzuch matki.
- To musi być dziewczynka. – szepnęła.
- Dzieciaki zostawcie mamę w spokoju. – zza ich pleców wyłonił się zgarbiony starzec odziany w brązową, brudną od barwników krwi i listowia szatę. Na nosił czaszkę wilka, która zasłaniała jego pokryte bielmem oczy. Poruszał się o szamańskiej lasce ozdobionej w święte pióra i kości najrzadszych leśnych zwierząt.
- Witaj mędrцу Warganie. – kobieta dygnęła na powitanie.
- Witaj, witaj słodziutka, daj spokój z tymi uprzejmościami i tak ich nie widzę. – obnażył swoje dziąsła w bezzębny uśmiechu, wiedząc, że jego odpowiedź przysporzy kobiecie gęsiej skórki.
- No ale do rzeczy, jak miewa się kolejny Syn Kewrana Wilczej Mądrości. Ile to już dni.
- Dobrze czuję, jak rośnie z dnia na dzień. – pogłaskała pękaty brzuch – mój maluszek ma już 7 cykli księżycy. Zaraz czemu powiedziałaś Syn? – spojrzała z niedowierzaniem na mędrca.
- Pff – parsknął – widać to dziecko nawet oczami ślepcy.
- Kiedy możemy zacząć? – spytała, zmieniając temat.
- Przyjcie do mnie dzisiaj o północy. Swaróg nam dziś sprzyja swoim blaskiem.
- Rozumiem, do zobaczenia więc – kobieta dygnęła, opuszczając starca.

Zasłona z futra rozsunęła się, do pomieszczenia oświetlonego przez ciepłe światło woskowych świec. Złotowłosa kobieta o oczach koloru nieba. Podeszła do małego wielkiego dębowego pnia służącego za małe biurko, za nim na mniejszym pniem siedział Kewran. Mężczyzna strugał figurkę w zamyśleniu, pustym wzrokiem śledząc ruchy noża.

- Kewran, co cię trapi – otoczyła go ramionami, pochyliła, po czym ucałowała męża w ucho – odkąd wróciliśmy, nawet nie wychyliłeś nosa z namiotu.

- Zatrzymaliśmy się w miejscu pierwszy raz od...

- Na litość boską, ile razy ci powtarzałam, że nie możecie tak żyć. My nie możemy tak żyć. Nieustanna gonitwa za przetrwaniem, spanie pod gołym niebem. To wszystko leży w twojej naturze, wiem o tym mój wilczku, ale twoja rodzina potrzebuje domu. Domu, w którym jest bezpieczna, najedzona i nie musi się martwić, że pożre ją noc.

- Zima będzie sroga, czuję to w kościach, jeżeli nasze schronienia nie będą wystarczające, zabraknie nam pożywienia. Wiesz, co stało się z moim plemieniem sto lat temu, kiedy to mój pradziad po raz pierwszy postanowił przeżyć zimę, zatrzymując się w miejscu – podszedł do malowidła przedstawiającego brodatego mężczyznę odzianego w wilczą skórę, która kończyła się na głowie, zębami nakrywającymi czoło człowieka. Kewran dotknął płótno, jakby to miało mu odpowiedzieć na wszystkie myśli kłębiące się pod jego czaszką.

- Wiem twój pradziad, zawiódł. Jednakże wtedy byliście dziesięć razy mniej liczni. Zagubieni i nieprzygotowani na panią zimę – odwróciła go szybkim ruchem ręki i

zarzuciła ręce na szyję. Wbiła swój hipnotyzujący wzrok w oczy męża – my jesteśmy gotowi. Przebyłam z tobą góry, lasy, najgłębsze puszcze, jeziora i sam bóg wie co jeszcze. Opuściłam swoje plemię, bo zakochałam się w mężczyźnie, którego pokochałam za wilcze serce, którym darzy każdego człowieka, z którym spędził chociaż jeden dzień, za to, że nigdy się nie poddaje i brnie do przodu, choćby nie wiem co. Wyszłam za niego, bo nikt nigdy w całym moim życiu nie okazał się choćby w najmniejszym kawałeczku tak dobry jak Kewran Wilcza Mądrość. Mężczyzna zalał się rumieńcem. Na jego licu wystąpił nieśmiały uśmiech.

- Może i masz rację, szukaliśmy tego miejsca kilka zim. Wątpię, żebyśmy znaleźli lepsze.
- Mam wiem o tym, a teraz, choć pora rozprostować te stare kości.
- Jak to gdzie ty mnie ciagniesz o tej porze.
- Szaman chce nas widzieć. Pora zajrzeć przyszłości w oczy.

Noc była ciepła, szum drzew przerywało sporadyczne pohukiwanie sowy. Para szła wydeptana ścieżką pośród licznych namiotów. Namioty były martwe. Prawie wszyscy mieszkańcy wioski przebywali na głównym placu, gdzie przy świetle ogniska tańczyli, pili czcząc Swaroga. Śmiechy i wiwaty było słychać jeszcze długo, zanim przekroczyli rzekę, po czym dotarli do chaty druida.

- Gotowa? – zapytał.

- Gotowska już nie będę – odparła z przekąsem, pukając w nierównie sklecone drzwi z kilku belek.

- Wejdźcie – usłyszeli.

Wnętrze spowite było gęstym białym dymem o ciężkim ziemistym, lekko sosnowym zapachu. Cała chata, podłoga jak i ściany, wyścielona była skórą. Z sufitu zwisały pędy ususzonych roślin i różnego rodzaju szamańskich amuletów wykonanych z drewna i kości. Ziemię wokół nich zalewało światło świec niechlujnie rozrzuconych po każdym koncie. Na środku siedział starzec. Z jego ust i nosa wypłynęła kolejna chmura gęstego dymu. Odłożył fajkę, następnie podniósł swój pozbawiony wzroku wzrok na gości.

- Usiądźcie Kewranie Wilcza mądrość – wskazał, wysuszoną dłoń na miejsce naprzeciwko po prawej stronie – Mirwo Złotowłosa z Plemienia Jelonów – skierował rękę w lewo – przybyłście tu, aby poznać przeznaczenie waszego nienarodzonego dziecka, jak mniemam?

- Nie inaczej o wszechwiedzący – odparł, wpatrując się w oczy żony.

- Dobrze, dobrze. Zaczynamy więc – chwycił za jeden z kilku zwisających sznurów i pociągnął mocno. Słomiany dach roztopiał się, wpuszczając pomiędzy nich światło księżycy. Rozłożył ręce, zamknął oczy i rozpoczął modlitwę.

O wielki Swarożycu, Panie Księżycy i Nocy,
Twoje srebrne światło prowadzi nas przez mroki,
Twoje łagodne promienie otulają nas spokojem.
O święty Swarożycu, strażniku nocnego nieba,
Oświełaj nasze drogi, gdy dzień ustępuje nocy,
I spraw, byśmy zawsze znajdowali właściwą ścieżkę.

Daj nam siłę, gdy ciemność nas otacza,
I mądrość, byśmy potrafili dostrzec prawdę w cieniu.
Niech Twoje światło prowadzi nas przez sny,
A Twój blask odpędza wszelkie lęki i troski.
Swarożycu, wielki Opiekunie, strzeż naszych nocnych
marzeń,
Niech będą jasne i pełne nadziei, jak Twój księżycowy
blask.
Niech Twoje światło zawsze będzie z nami, teraz i na
wieki.
Chwała Tobie, Swarożycu, wiecznemu strażnikowi nocy i
snów.
Niech tak się stanie.
- Niech tak się stanie – odpowiedzieli chórem.
Szaman wyjął zza pazuchy niewielką drewnianą miseczkę
z wygrawerowanymi tajemniczymi znakami. Nalał do niej
wody z bukłaka, następnie dosypał biało kremowy
proszek. Wymieszał wszystko palcami. Wykazał na
kobietę, aby się zbliżyła. Wymalował jej na twarzy,
poczynając od policzków kwiaty życia, symbol płodności i
opieki nad rodziną, który promieniował do skroni. Na
czole umieścił księżyc ze słońcem symbolizujący intuicję
oraz związek z nocą jak i z dniem. Płynnym ruchem
przeszedł do ust oraz brody, na których namalował fale
reprezentujące mądrość i spokój. Na czole Kewrana
wieszcz sporządził rysunek wilczej głowy znak mądrości,
siłę i rolę przywódcy głową biegnąc po skroniach,
przeistaczała się w płomienie determinacji i odwagi.
Malunek zakończył linia łącząca oba płomienie biegnąca
przez nos. Po skończeniu malowania twarzy gości starzec
nakreślił szybko różne skomplikowane symbole na swojej
twarzy. Wyciągnął kości, mamrocząc niezrozumiałe

słowa, rzucił nimi pomiędzy nich. Kości rozsypały się na wszystkie strony. Kewrana przeszył dreszcz.

- I co widzisz Biały Dębie – mężczyzna zwrócił się do mędrca.

- Hmmm, przyszłość twoja niejasna wielkość i bogactwo z bólem się wiąże. Czarne chmury na błękitnym niebie, w zimę radość cię spowije, jak podmuch zimna szybko przeminie – wziął głęboki wdech – jeżeli zaś chodzi o ciebie Mirwo Złotowłosa, twoją przyszłość zakrywa mgła kości nie są ze sobą zgodne – skrzywił się, przygotowując kolejną miksturę – wypij to dziecko.

- Co to takiego? – odruchowo złapała się za brzuch.

- Droga do krainy duchowej, tam przodkowie pomogą ci w odczytaniu swojego przeznaczenia.

Kobieta przechyliła zawartość miski. Otarła usta rękawem, skrzywiła się. Odkasznąła, po czym świat wokół niej zawirował. Upadła na ziemię.

Krew pot i krew

Biegnij, uciekaj, prędej tam, gdzie głosy cię nie złapią

Zatrzyj ślady pochwyć rogi

Płacz, płacz niemowlęcia więcej krwi

Robaki zjadają mięso

Wilki, gonią cię na ich czele biały jak śnieg

Pożera cię

Mirwa obudziła się, głośno wciągając powietrze.

Rozejrzała się po komnacie, szukając wzrokiem męża, kiedy go zobaczyła, rzuciła mu się w ramiona, łzy spływały jej po policzkach.

Do namiotu wbiegł Kewran, wraz z lodowatym powiem wiatru i śniegu. Dyszał ciężko, rozglądając się w amoku po pomieszczeniu.

- Zaczęło się? – spytał z niedowierzaniem.

- Na gniew boży, tak Kewran zaczęło się – rzuciła matka wodza.

Na środku izby leżała Mirwa, była cała czerwona, pot mieszał się z łzami spływającymi po policzkach. Wody odeszły już dawno. Dziecko jednak nie chciało wyjść.

- Do czarta z tym musimy ją ciąć, Kewran wynoś się stąd do ciężkiego chuja.

Mężczyzna wybiegł pospiesznie z namiotu. W głowie kłębiło mu się od myśli. Drżącymi rękami sięgnął po fajkę, napakował ją tytoniem, wysypując większość na ziemię, „Kurwa” pomyślał.

Spędził całą noc na gorączkowych myślach, siedząc na ławce nieopodal namiotu. Nocną ciszę przerywały mu sporadyczne bluzgi matki i krzyki żony. Z amoku wyrwał go płacz dziecka. Nagle zdał sobie sprawę, że zamarza. Postanowił zajrzeć do namiotu. Gdy już miał odsuwać ciężkie futro będące wejściem, przed jego nosem pojawiła się Jarowita.

- Gratuluję to chłopiec.

- Na Peruna dzięki ci, ale co z Mirwą – jego serce biło jak szalone.

- Zipię, jest bardzo słaba. Szczerze to nie mam pojęcia jak. Straciła mnóstwo krwi. Nie dręcz jej pytaniami, a jeszcze jedno – chwyciła jego brodę i skierowała jego oszalałe oczy na swoje – dziecko jest troszkę inne...

- Jak to nie mów, że jest rude – splunął pod nogi.

- Rude nie jest, ale no jest inne. Zresztą sam zobacz.

W środku leżała Mirwa, pomieszczenie przeszywał odór moczu i krwi, a przede wszystkim bólu. W środku było trochę cieplej niż na zewnątrz rozżarzony węgiel, który został podłożony pod podłogę namiotu, na niewiele się zdawał. Kobieta szczękała zębami, a na jej czole widniały krople potu, przeszywała ją gorączka. Na piersi trzymała zawiniątko, które ssało spokojnie piętą matki. Kewranowi napłynęły do oczu łzy. Przypadł do ukochanej, czule głaszcząc jej złote włosy. Złapała go za rękę.

- Kewran – wychrypiała.

- Tak skarbie jestem tu, już nic ci nie grozi – w gardle poczuł rosnącą przeszkodę.

Drżącym ruchem ręki Mirwa ujęła jego policzek.

- Chroń go, proszę...

Dłoń opadła, kobieta umarła.

- Mirwa kochanie słyszysz mnie, Mirwa do kurwy obudź się – klepał ją po twarzy. Mężczyzna płakał –

Mirwaaaaaaa –, upadł na kolana. Szlochał jeszcze przez krótką chwilę. Wstał, otarł łzy w twarzy, które nie przestawały płynąć strugami po policzkach. Zamknął żonie oczy, zmówił krótką modlitwę, ujął zawiniątko w ręce i delikatnie odsunął tkaninę. Poczuł, że zamiera, dziecko białe jak śnieg wpatrywało się w niego czerwonymi oczyma. „Do diabła z tym pomyślał”. Wziął dziecię pod pachę i wybiegł z namiotu w ciemny las. Biegł bez opętania na pamięć, pokonując kolejne przeszkody. Ciężko dyszał, tracił tlen. Poczuł, że coś go goni, przyspieszył. Usłyszał wycie. „Szlag”, nie mylił się, to były wilki. Otoczyły go ze wszystkich stron, zatrzymał się na środku niewielkiej polany otoczonej przez drzewa. Ziemia była mokra i zimna od wszędobyłskiego śniegu.

Zwierzęta warczały i powoli zacieśniały krąg. Kewran wyszczerzył kły. Omiótł wzrokiem przestrzeń, szukając drogi ucieczki, dostrzegł jedną za swoimi plecami. Wilk skoczył, Kewran przeturlał się, robiąc unik. Poderwał się na równe nogi. Nie myśląc chwili dłużej, rzucił się w drogę powrotną do wioski. Wschodziło już słońce, kiedy Kewran znalazł się nieopodal domu. Wyszedł zza krzewu jarzębiny, czoł jak nogi powoli odmawiają mu posłuszeństwa, oczy zasłży mgłą, upadł nieprzytomny w akompaniamencie krzyków i płaczu.

Kewran poderwał się z łóżka, gwałtownie łapiąc oddech. Wokół niego panował półmrok, a powietrze wypełniał zapach ziół i świeżej ziemi. Obok łóżka siedział jego przyjaciel, Stojan, patrząc na niego z troską.

- Spokojnie, przyjacielu – powiedział Stojan łagodnie, kładąc dłoń na ramieniu Kewrana. – Jesteś bezpieczny. Kewran wziął kilka głębokich oddechów, próbując uspokoić bijące serce.

- Co się stało? – zapytał, marszcząc brwi.

- Znaleźliśmy cię nieopodal wioski, ledwo żywego – odpowiedział Stojan – przyprowadziłem cię tutaj.

Szaman powiedział, że to cud, że przeżyłeś.

Kewran zamknął oczy, przypominając sobie wszystko, co się wydarzyło – Mirwa... - Co z Mirwą!?

Stojan spuścił wzrok, w jego oczach pojawiły się łzy.

- Przykro mi, Kewranie. Mirwa odeszła.

Kewran poczuł, jak jego serce ściska się z bólu. Z jego oczu wypłynęły łzy, które spływały po policzkach.

- A dziecko? — zapytał, chociaż bał się odpowiedzi.

Stojan westchnął głęboko.

- Dziecko żyje, ale jest... inne. Białe jak śnieg, z czerwonymi oczami. Ludzie mówią, że to zły znak.

Kewran poczuł, jak gniew miesza się z rozpaczą.

- To mój syn — powiedział stanowczo — Nie pozwolę, żeby go skrzywdzili.

Stojan położył rękę na ramieniu przyjaciela.

- Wiem, Kewranie. Ale musisz być ostrożny. Ludzie boją się tego, czego nie rozumieją.

Kewran wziął głęboki oddech, starając się uspokoić.

- Muszę go chronić, Stojan. Muszę znaleźć sposób, żeby zapewnić mu bezpieczeństwo, obiecałem to Mirwie.

Stojan wstał z krzesła.

- Jeżeli chodzi o Mirwę — założył ręce na piersi — Jesteśmy gotowi odesłać ją w nieskończoną podróż.

Kewran wiedział, że nie może pozwolić sobie na słabości.

Ma na barkach całe plemię i trójkę małych dzieci. Otarł wilgotne oczy rękawem kierując się do wyjścia

- Chodźmy pożegnać moją żonę.

Przyjaciel poklepał go po plecach.

Kewran wyszedł z chaty, a za nim podążał Stojan. Powoli kierowali się w stronę rzeki, gdzie zebrało się całe plemię, czekając na rozpoczęcie ceremonii pogrzebowej.

Wszyscy stali w milczeniu, z pochylonymi głowami, tworząc szpaler wzdłuż ścieżki prowadzącej do brzegu.

Kewran czuł ciężar spojrzeń na swoich plecach, ale starał się nie myśleć o tym. Musiał być silny. Gdy dotarli na miejsce przypadły do niego dzieci. Były zalane łzami.

Przytulił je czule, po czym odprowadził wzrokiem do babci. Zobaczył, że ciało Mirwy spoczywało na ozdobionej kwiatami łodzi. Jej twarz była spokojna, jakby

spać. Obok łodzi leżały dary: owoce, zioła i tkaniny, które miały jej towarzyszyć w nieskończonej podróży. Szaman, ubrany w ceremonialne szaty, podniósł ręce do góry, przywołując ciszę. Wszyscy zebrani zamilkli, skupiając wzrok na Kewranie. Szaman zaczął recytować modlitwę do bogów, prosząc ich o opiekę nad duszą Mirwy. Kewran podszedł do łodzi i klęknął obok ciała żony. Delikatnie położył rękę na jej dłoni, zamykając oczy. „Mirwa, obiecałem ci, że ochronię naszego syna. Będę walczyć o niego, jak tylko potrafię” pomyślał. Wstał, a szaman podał mu zapaloną strzałę. Kewran wziął tuk, starając się opanować drżenie rąk. Wycelował, wciągnął głęboki oddech i puścił cięciwę. Strzała przemknęła przez powietrze, trafiając w łódź, która szybko zajęła się ogniem. Płomienie zaczęły pożerać łódź, unosząc ją na środek rzeki. Kewran patrzył, jak ciało jego ukochanej żony powoli oddala się, otoczone ogniem. Wszyscy zebrani zaczęli śpiewać pieśń pożegnalną, a szaman kontynuował modlitwy. Kewran czuł, jak łzy napływają mu do oczu, ale wiedział, że musi być silny. Po ceremonii podszedł do Stojana, który czekał na niego z boku.

- To było piękne pożegnanie — powiedział Stojan, kładąc rękę na ramieniu przyjaciela.
- Świąta prawda, choć chciałbym tego dnia nigdy nie dożyć.

Stojan uśmiechnął się smutno.

- Nikt nie chciał, ale co się stało, to się nie odstanie.
- Cisz! Ciszaaaa! – Stojan wrzasnął, uderzając drewnianym młotkiem w owalny, ogromny stół, wykonany z pnia ściętego srebrnego drzewa.

W pomieszczeniu zebrali się cała starszyzna. Atmosfera była gęsta. W powietrzu dało się czuć narastające napięcie.

- Zebraliśmy się tu dziś, aby zdecydować o losie, o losie trzeciego dziecka Kewrana Wilczej Mądrości – kontynuował, do sali wlał się zimny podmuch wiatru.

- Tutaj nie ma niczego do decydowania! – wielki postawny mężczyzna rzucił kufel piwa o stół. Trunek wylał się na konopny obrus – to dziecko jest odmieńcem, nie zasługuje, żeby żyć wśród nas. Trzeba je wygnać Kewranie i to jak najszybciej. Jeżeli będzie miało wystarczająco szczęścia, to przeżyje. Zostanie dzieckiem lasu, zaopiekują się nim może i same wilki. Po prawdzie w chuju to mam co się z nim stanie. Nie może tu zostać, wszyscy tu zgromadzeni o tym wiemy i ty także o tym wiesz Kewranie. Znałem twojego ojca jeszcze zanim stał się wielkim wojownikiem i przywódcą, wiedz, że postąpiłby tak samo – usiadł.

Przemowa poruszyła już i tak poruszoną publiczność.

Ludzie przestali już szeptać, w pomieszczeniu zapanowała gwara. Kufle latały po całej sali, komuś ktoś wybił ząb, ktoś wyrzucił krzesło przez okno.

- Łiesz stary durniu. Widar był kochającym ojcem i nigdy nie wydałby własnego syna z plemienia – odpowiedział mężczyźnie z długą siwą brodą.

- A skąd ty możesz o tym wiedzieć Borzygniewie, byłeś jedynie srającym pod siebie półgłówkiem. Nie masz pojęcia, jaki był sam Widar Wilczy Duch. Poza tym nie byłbym taki pewny co do krwi tego wynaturzenia.

- Coś sugerujesz starcze?

- Tak kozi łbie. Nie mamy pewności czy jest to syn wodza...

- Co ty powiedziałeś ty stary kurwiu!? – Borzygniew podniósł się z siedziska. Wyglądem bardziej przypominał niedźwiedzia niż człowieka. Górował na i tak już postawnym Svetozarem – urwę ci łeb przy samej dupie dziadzie jebany.

Borzygniew przeskoczył stół, jego masywne ciało poruszało się z zaskakującą szybkością. Uderzył w Svetozara z siłą rozpędzonego tura, łamiąc krzesło, na którym starzec siedział. Obaj upadli na ziemię, rozbijając gliniane naczynia i przesuwając ciężką ławę.

Svetozar, choć starszy, nie był bezradny. Wychowany na polach bitew, szybko odzyskał równowagę. Zdołał chwycić Borzygniewa za nadgarstek, skręcając go w bolesnym uścisku. Borzygniew zasyczał, czując piekący ból, ale nie pozwolił, by to go powstrzymało.

- To wszystko, na co cię stać, starcze? – wysyczał, wbijając kolano w żebra Svetozara.

Starzec puścił jego rękę, próbując odepchnąć olbrzyma, ale Borzygniew przewyższał go siłą. Z całym impetem uderzył pięścią w twarz Svetozara, rozbijając mu wargę. Krew trysnęła, plamiąc ziemię. Borzygniew uniósł rękę do kolejnego ciosu, gdy nagle poczuł, jak Svetozar chwyta go za szyję.

- Myślisz, że to koniec? – wychrypiął starzec, zaskakująco mocnym głosem, zaciskając palce na krtani przeciwnika. Borzygniew zamrugał, czując, jak jego tlen się kończy. W panice złapał za rękę Svetozara, starając się oswobodzić, ale starzec zaciskał dłoń coraz mocniej. Sekundy mijały, a świat wokół Borzygniewa zaczynał się zamazywać.

Ostatkiem sił Borzygniew uderzył głową w twarz Svetozara, łamiąc mu nos. Uścisk natychmiast osłabł, a

Borzygniew wziął gwałtowny wdech, odpychając przeciwnika na ziemię.

Svetozar próbował się podnieść, ale Borzygniew był szybszy. Wyszczrzył zęby w triumfie, kiedy jego potężna ręka opadła na gardło starca. Z całej siły przycisnął go do ziemi, unieruchamiając. Svetozar sapał, a jego oczy, choć pełne gniewu, powoli traciły ostrość.

- Niech to będzie przestroga dla innych – Borzygniew syknął, pochylając się nad przeciwnikiem, który wypłut krew, ledwie łapiąc oddech.

Z każdym kolejnym uderzeniem pięści Borzygniewa, stary wojownik tracił siły.

- Co mam z nim zrobić Kewran? – mężczyzna podniósł bezwładne ciało.

Wódz siedział, podpierając podbródek o pięść. Oczy miał puste, twarz pozbawioną wyrazu.

- Puść go Boguś – spojrzał na przyjaciela.

- Ale jak to puść... przecież... on – puścił kołnierza wroga.

- Pięści, nie rozwiążą tej sprawy Borzygniewie – skomentował sytuację Stojan – zajmijcie swoje miejsca przyjaciele. Nie zebraliśmy się tu nie po to, aby tracić siły, a po to, aby podjąć decyzje o losie Rurika.

Szaman wstał powoli, jego ruchy były jak cienie, które tańczą wokół ognia. Gęsty dym unosił się z ogniska pośrodku zgromadzenia, a w jego oczach migotał blask płomieni. Cisza zapadła wokół, gdy podniósł dłonie, nakazując wszystkim słuchać.

– Bracia i siostry, synowie wilków, córki księżycy – zaczął, jego głos był niski, przesycony tajemnicą. – Los Rurika jest splątany z losem nas wszystkich. Jego narodziny nie są przypadkiem, lecz znakiem, który zesłały nam duchy. Białe jak śnieg, czerwone jak krew, jego oczy patrzą

głęboko w otchłań, której jeszcze nie znamy. Przerwał na moment, pozwalając swoim słowom wnikać w umysły zebranych. Nikt nie śmiał przerwać tej chwili ciszy, a jego słowa zdawały się rezonować z każdym szmerem wiatru, z każdym trzaskiem płonącego drewna.

- Mówicie o złym znaku, ale co jeśli to jest próba? Próba, której wynik może zdecydować o przyszłości naszej watahy? – Jego słowa zdawały się nosić w sobie starożytną mądrość, jakby przemawiał głosem przodków. – Duchy czasem skrywają swoje intencje za zasłoną strachu, aby sprawdzić, kto spośród nas jest prawdziwie odważny.

Szaman obrócił się wolno, patrząc po kolei na każdego zebranych, jakby oceniając ich serca.

- Może Rurik jest kluczem do przyszłości, której jeszcze nie rozumiemy. Ale klucz może otworzyć drzwi do światła lub do ciemności. To, co się stanie, zależy od tego, jak my, jako plemię, wybierzemy naszą ścieżkę. Czy odrzucimy to, co jest inne, co jest nieznanne? Czy podejmiemy wyzwanie, które przynosi nam los? Jego słowa stawały się coraz bardziej enigmatyczne, pełne symboliki, która wprawiała niektórych w zakłopotanie, a innych w niepokój.

- Pamiętajcie, wilk nie boi się ciemności, bo wie, że mrok skrywa wiele prawd. Ale tylko ten, kto ma odwagę spojrzeć w tę ciemność, może odnaleźć ścieżkę, której szukamy.

Zakończył swoje słowa, opuszczając dłoń i spoglądając na zgromadzonych. Cień tajemnicy, którą rzucił na dusze słuchaczy, pozostał, nie rozwiewając się łatwo. Nie odpowiedział wprost na pytania, które dręczyły serca wojowników. Zamiast tego, zasiał w ich umysłach

nasiona wątpliwości i nadziei, pozostawiając decyzję w ich rękach.

- Czy ktoś jeszcze chciałby zabrać głos? – Stojan przeleciał wzrokiem po zgromadzonych. Jeśli nie, to pozwólcie, że ja wtrącę swoje trzy słowa. Rurik jest inny, nikt tego nie kwestionuje, jednakże jest synem wielkiego Kewrana Wilczej Mądrości oraz Mirwy Złotowłosej. Należy do naszej rodziny jak każdy z was – Stojan zrobił krótką pauzę, pozwalając swoim słowom wybrzmieć w ciszy, która zapadła po jego wstępie. Spojrzał na zgromadzonych, a jego wzrok przeszywał serca wojowników, budząc w nich głęboką refleksję – Rurik jest inny, to prawda. Ale odmiennosc nie jest oznaką słabości, lecz siły, którą jeszcze nie pojmujemy. Jego krew płynie z krwi Kewrana Wilczej Mądrości i Mirwy Złotowłosej, których czcimy za ich odwagę, mądrość i poświęcenie. Czy zapomnimy o ich dziedzictwie, kiedy najbardziej tego potrzebują? — Jego głos stawał się coraz bardziej pełen pasji, lecz wciąż zachowywał opanowanie — Rodzina, bracia, to nie tylko ci, których rozumiemy, ale również ci, których nie pojmujemy w pełni. Rurik, choć inny, należy do naszej watahy. Odrzucenie go oznaczałoby odrzucenie części nas samych. Czy naprawdę chcemy, by strach przed nieznanym zmusił nas do rozłamu? – Szaman powiedział, że mrok skrywa prawdy, które nie zawsze są widoczne na pierwszy rzut oka. To, co dzisiaj wydaje się złowrogie, jutro może okazać się naszą największą siłą. Ale tylko wtedy, gdy my sami postanowimy spojrzeć w tę ciemność i dostrzec w niej światło. Wybierzmy mądrze, nie poddawajmy się lękom. Jeśli odrzucimy Rurika, zaprzepaścimy to, co jest w nas najważniejsze: więź,

która trzyma nas razem, która sprawia, że jesteśmy watahą, rodziną. Zaufajmy mądrości przodków i naszemu sercu, bo ono wie, że prawdziwa siła tkwi w jedności, nie w podziałach.

W sali zapanowała cisza. Kewran wiedział, że nadszedł czas, aby podjąć ostateczną decyzję.

- Bracie i siostry – jego słowa poniosły się echem – dziękuję, za wasze oddanie sprawię, jednakże podjąłem już decyzję. Ruriku skazuję cię na wieczną niewolę.